

Postscriptum o sarmatyzmie [FELIETON]

Polska lewicowa inteligencja bardzo boi się polskiej oryginalności. Próby jej anulowania lub przynajmniej wtłoczenia w teorie wykreowane przez zachodnich myślicieli są liczne. Nie należy im się poddawać, bo ich filozoficzna podbudowa jest krucha, zaś historia wielu europejskich mocarstw często stawianych za wzór „zapyziałej” Polsce jest moralnie obrzydliwa – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Pisałam o sarmatyzmie niedawno w języku angielskim, w opasłym tomie *Being Poland*, czyli „Bycie Polską”, ale polskocentryczne tomy wydane gdzieś za oceanem rzadko są przywoływane jako element dyskusji w Polsce[1]. Stwierdziłam tam, że sarmatyzm jako formacja kulturowa jest manifestacją polskiej unikatowości, i że dostarczył on polskiej kulturze dużej ilości symbolicznego kapitału. Sarmackie teksty należą do mitu założycielskiego polskiej kultury w taki sam sposób, w jaki średniowieczne opowiadania o królu Arturze ukształtowały mit założycielski kultury brytyjskiej. Wpływ sarmatyzmu na polską literaturę jest olbrzymi, od Mickiewicza i Sienkiewicza po Gombrowicza i jego naśladowców.

Identyfikowanie sarmatyzmu z historią polityczną Polski uważam za błąd. Popołniają go nieomal wszyscy wrogowie tej formacji kulturowej. W historii politycznej sarmatyzm przypada na epokę królów wybieralnych i tu leży kość niezgody pomiędzy mną a dr. Janem Sową,

żarliwym progresistą, z którym chciałabym się króciutko posprzeczać w tym *postscriptum*. Dr Sowa bowiem, poruszając się swobodnie wśród teorii snutych przez zachodnich ideologów, prześledził historię monarchii brytyjskiej od Tudorów do czasów obecnych, zna nazwisko Edmunda Plowdena i przeczytał książkę Ernsta Kantorowicza *The King's Two Bodies* [1957], czyli *Dwa ciała króla* (jedno fizyczne a drugie dynastyczno-symboliczne) – i na tej podstawie zdecydował, że w Polsce powinno być tak samo, a jeżeli nie było, to oznacza, że Polska była/jest krajem ułomnym, niedorozwiniętym, fantomowym. Twierdzi on, że ponieważ w Polsce nie istniała ciągłość monarchii (królowie byli wybierani), Polska jako państwo nie istniała w sposób ciągły od czasu śmierci Zygmunta Augusta. Po śmierci każdego króla przestawała istnieć i dopiero wybór nowego króla powoływał ją do życia. Tak więc według dra Sowy, to nie było państwo w europejskim (czy raczej kantorowiczowskim) sensie, lecz wydmuszka powoływana do istnienia w sposób tymczasowy i niespójny. Nic dziwnego, że to dziwadło przestało istnieć w 1795 roku.

Tu właśnie jest pies pogrzebany. Dr Sowa postrzega ciągłość wyłącznie w terminologii oświeceniowej, jako coś, co musi być przypieczętowane formalną dokumentacją. Jego percepcja sarmatyzmu przypomina sarkastyczną uwagę Nietzschego o tym, co to jest prawda: „ruchoma armia metafor, metonimii, antropomorfizmów... umocniona i upiększona poetycko i retorycznie, zaakceptowana jako kanon... prawda [o sarmatyzmie] to iluzja, o której zapomnieliśmy, że jest iluzją”[2].

Tego rodzaju demaskatorska podejrzliwość produkuje karykaturę sytuacji w Polsce, gdzie ciągłość i jedność kultury i państwa istniała dzięki ciągłości i jedności warstwy szlacheckiej (masowa adopcja

Republikańskie poczucie państwowości nie opierało się w Polsce na istnieniu dynastii, lecz na esencjalistycznym rozumieniu narodu. Polska nie mogła przestać istnieć tak długo, jak długo istnieli obywatele poczuwający się do polskości

polskości przez inne stany nastąpiła w wiekach XIX i XX). Republikańskie poczucie państwowości nie opierało się na istnieniu dynastii, lecz na esencjalistycznym rozumieniu narodu. Polska nie mogła przestać istnieć tak długo, jak długo

istnieli obywatele poczuwający się do polskości. To rozumienie polskości i polskiego państwa znalazło się w hymnie narodowym: tak długo jak my żyjemy, Polska istnieje. Ten sposób rozumienia państwowości (nawiasem mówiąc, bardzo tomistyczny) pozwolił Polakom na zachowanie tożsamości w sytuacji, w której np. Szkoci tę tożsamość utracili (przejęli angielski język i protestantyzm). Polacy nie wynarodowili się w wielopokoleniowym okresie kolonialnej zależności od trzech bardzo różnych mocarstw. Zachowanie przez nich tożsamości i żywotność polskiej kultury to unikat w historii Europy, a być może i świata. To jest ten polski esencjalizm, dzięki któremu polskość wciąż istnieje, tłamszona i niedożywiona, chociaż tak wielu i tak bardzo chciało, aby nie istniała.

Ta ryba zaczęła psuć się od głowy. Nawalili królowie i arystokracja. Dla własnej wygody, nieumiejętnie i dla doraźnego zastrzyku gotówki król i arystokracja oddawali kluczowe pozycje gospodarcze (takie jak kopalnia w Wieliczce, wolność od opłat celnych, monopoli na handel

zagraniczny i hurtowy) osobom, których status w społeczeństwie sprawiał, że nie poczuwały się one do obowiązku przejmowania odpowiedzialności za państwo polskie – co znakomicie opisuje Ignacy Schiper w „Dziejach handlu żydowskiego w Polsce”[3]. Sowa przytacza „regulacje z 1565 roku zakazujące polskim kupcom wyjazdu z kraju i prowadzenia handlu zagranicznego”[4] (str. 202), ale nie dodaje, że chodziło jedynie o kupców chrześcijańskich, o czym z kolei pisze Schiper (str. 371)[5]. Schiper ogólnie stwierdza, że polityka gospodarcza polskich królów była „interimistyczna i na ogół bezplanowa” (str. 221). Tak więc niewiarygodna wprost nieudolność polskich królów i arystokratów w zawieraniu umów jest jak najbardziej godna potępienia – ale nie ten symboliczny kapitał, który w okresie sarmatyzmu powstał.

Polska lewicowa inteligencja bardzo boi się polskiej oryginalności. Próby jej anulowania lub przynajmniej wtłoczenia w teorie wykreowane przez zachodnich myślicieli są liczne. Nie należy im się poddawać, bo ich filozoficzna podbudowa jest krucha, zaś historia wielu europejskich mocarstw często stawianych za wzór „zapyziałej” Polsce jest moralnie obrzydliwa. Głody kartoflane w Irlandii, rugi szkockie, niewolnictwo w USA, moskiewskie metody walki z katolicyzmem w Tudorowskiej Anglii, rzeźnia rewolucji francuskiej pochłonęły miliony ofiar. Słusznie napisał Kazimierz Brandys, że nie ma w Europie narodu, który wyrządził mniej krzywd innym, niż Polacy[6].

Ewa Thompson

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

Tekst stanowi *postscriptum* do artykułów Konstantego Pilawy („Pressje” – *Projekt oświeconego sarmatyzmu*) i Pawła Rzewuskiego („Teologia Polityczna Co Tydzień” – *Zgorszenie zwane Polską*) – Ewa Thompson.

[1] Ewa Thompson, *Sarmatism, or the secrets of Polish essentialism* [w:] *Being Poland. A New History of Polish Literature and Culture since 1918*, pod red. Tamary Trojanowskiej et al., Toronto: Toronto University Press, 2018, str. 3–29.

[2] Friedrich Nietzsche, *The Genealogy of Morals* [w:] *The Viking Portable Nietzsche*, tłum. ang. Walter Kaufman, str. 46-47.

[3] Ignacy Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*. Warszawa: Nakładem Centrali Związku Kupców w Warszawie, 1937.

[4] Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla: Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*. Kraków: Universitas, 2011. Patrz również jego artykuł w *Being Poland*, str. 30-46.

[5] Schiper, str. 792.

[6] Kazimierz Brandys, *A Warsaw Diary*, 1978–1981, tłum. Richard Lourie. Nowy Jork: Random House, 1983, str. 89.